

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID: 0000-0002-5754-3036

Wańkowicz na Śląsku

Streszczenie

Artykuł został poświęcony związkom Melchiora Wańkowicza ze Śląskiem, zwłaszcza w okresie przedwojennym, kiedy autor *Na tropach Smętka* często przyjeżdżał do Katowic i innych śląskich miast oraz składał przyjacielskie wizyty Zofii Kossak w Górkach Wielkich, Gustawowi Morcinkowi w Skoczowie i odwiedzał w Katowicach dyrektora kopalni „Gische” Władysława Michejdę. Omówiono reportaże z tych podróży oraz książkę *Dzieje rodziny Korzeniewskich*, poświęconą przyjaciołom odwiedzanym przez pisarza podczas pobytu w Katowicach, których tragiczny los dopełnił się podczas II wojny światowej.

Słowa kluczowe

Melchior Wańkowicz, Śląsk, krajobraz, ludzie, reportaże

Śląsk, powracający w 1922 roku do Polski, szybko wzbudził zainteresowanie działaczy kultury, ludzi nauki i pióra, których zafascynował niespotykany, opozycyjny krajobraz¹ i typ człowieka, mocnego, pozornie szorstkiego, o utrwalonym systemie wartości², a także dzieje tej dzielnicy, która dążyła ku Polsce, wbrew porządkowi dziejów. Część zwróciła uwagę na lepsze niż w innych województwach warunki bytowe (40-procentowy dodatek do wynagrodzenia, zwolnienie z taksy klimatycznej), inni we wspomnianej powyżej oryginalności szukali podniet twórczych. To zainteresowanie wzrosło wraz z objęciem stanowiska wojewody przez Michała Grażyńskiego, za którym przyłączyła się na Śląsk cała rzesza małopolskiej i poznańskiej inteligencji. Prawdziwa sensacja wybuchła, gdy Gustaw Morcinek wydał *Wyrąbany chodnik* i otrzymał za książkę Nagrodę Wojewódzką³. Pojawienie się *Wyrąbanego chodnika* Stefan Kołaczkowski, krytyk przecież nie-łagodny, określił jako „uroczystość w literaturze”. Kołaczkowski, z którym ówczesna opinia bardzo się liczyła, był badaczem osobowości twórczych, uczonym i krytykiem znanym z bezkompromisowości, ciętego pióra i surowych sądów. Gustaw Morcinek właśnie jego opinii obawiał się najbardziej, a on napisał chyba najważniejszą do tej pory recenzję *Wyrąbanego chodnika*, nazywając powieść przełomowym wydarzeniem w naszej literaturze⁴. Krytyk zwrócił również uwagę na piękny, symboliczny tytuł książki, twierdząc, że mało jest powieści o tak „trafnie wyborowym” tytule, który można odnieść także do pojawienia się w literaturze reprezentanta Śląska, tak długo nieobecnego w polskim życiu literackim. Stefan Kołaczkowski pisał, że po wielu fałszywych ujęciach ludu i robotników przez „fabrykantów sztuki proletariackiej”, przez osoby z „kulturą kawiarnianą” „W Morcinku pojawił się wreszcie ten oczekiwany pisarz. Ci, którzy pragnęli ujrzeć »kwiat pracy«, psychikę robotnika nie deformowaną przez prądy i metody literackie, muszą uznać w Morcinku i zwycięzcę i przewodnika”⁵. Wszystko to dokonało się za sprawą konkursu zorganizowanego w roku 1931 przez Śląskie Towarzystwo Literackie, który wyłonił do nagrody *Wyrąbany chodnik* Gustawa Morcinka. W skład jury wchodził: Stanisław Pigoń, Stanisław Furmanik i Leon Pomirowski, znawcy wybitni i krytycy surowi, których nazwiska gwarantowały najwyższy poziom oceny. Oni to właśnie jako pierwsi dostrzegli rangę wydarzenia literackiego, jakim był *Wyrąbany chodnik*. Można więc powiedzieć, że triumfalny pochód Morcinka do serca polskiej literatury i serc polskich czytelników rozpoczął się w Katowicach.

Gustaw Morcinek spowodował swoistą modę na Śląsk. Roman Pollak, najpierw nauczyciel w Polskim Gimnazjum w Orłowej, a potem profesor uniwersytecki

¹ Zob. K. Heska-Kwaśniewicz, *Od „góry z metalu” po „górze z lasu”. Kontrasty krajobrazowe Śląska*, [w:] *Góry literatura – kultura*, t. 8, pod red. E. Grzędy, Wrocław 2014, s. 105–115.

² Por. Taż, „Koniunktura literacka” na Śląsku, „Śląskie Miscellanea: literatura – folklor” 1989, t. 2, s. 115–134.

³ Taż, *Uroczystość w literaturze*, [w:] *Katowice w II Rzeczypospolitej*, red. A. Barciak, Katowice 2015, s. 246–256.

⁴ Podobnie po latach Stefan Żółkiewski wśród wydarzeń wyznaczających cezurę 1932/1933 roku wskazał właśnie *Wyrąbany chodnik*.

⁵ S. Kołaczkowski, *Uroczystość w literaturze. Gustaw Morcinek: Wyrąbany chodnik*, „Kultura” 1932, nr 17, s. 3.

w Poznaniu, w 1933 roku ujął to trafnie, pisząc o kompleksie śląskim: „»Kompleks Śląska« wybuchnął niespodziewanie na horyzoncie ogólnopolskiego życia, jak wulkan, co się nagle wynurzył nad powierzchnię morza”⁶, a pisarz – górnik stał się swoistą atrakcją Śląska i wielu uczonych, literatów, twórców kultury pragnęło go poznać osobiście, a sam Morcinek odwiedził wtedy wszystkie ważne miasta Polski, wszędzie witany entuzjastycznie. W latach 30. XX wieku powstało też wiele znakomitych reportaży ze Śląska⁷, np. Jarosława Iwaszkiewicza, Wandy Melcer, Rafała Malczewskiego, Adolfa Rudnickiego, Ksawerego Pruszyńskiego, Mariana Turwida. Reportaże z Katowic napisane przez Ferdynanda Goetla i opublikowane w „Gazecie Polskiej” w 1934 roku w cyklu *Ludzie i maszyny* wywołały nawet głośny skandal literacki⁸ na Śląsku. Wśród odwiedzających był oczywiście wszędobyłski reporter Melchior Wańkowicz, urzeczony pisarstwem Morcinka i Śląskiem. Odwiedzał Śląsk kilkakrotnie i pisał zarówno o jego części przemysłowej, jak i zielonej, nawiązał przyjaźnie nie tylko z autorem *Wyrąbanego chodnika*, ale także z mieszkającą w Górkach Wielkich Zofią Kossak, dyrektorem kopalni „Giesche” Władysławem Michejdą, prezesem Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich Mieczysławem Korzeniewskim i innymi.

Już 18 lutego 1932 roku Melchior Wańkowicz napisał tekst *Strajk! Strajk*, opublikowany dopiero po latach w tomie *Anoda i katoda*⁹ (1981). Reportaż opowiada o strajku górników zagrożonych redukcjami etatów w związku ze spadkiem zapotrzebowania na węgiel. Tekst wypełniają migawki, rozmowy ludzi jadących tramwajem, nędza, biedaszyby, bezrobocie – rozpacz. Pisarz podróżuje tramwajem z Sosnowca i patrzy na okolice Szopienic, jego opis jest jak zatrzymany kadr z filmu:

Tu hałdy czarne i udręczona Rawa – ściek fabryk. Czyż pamięta, że była rzeką; może rosły nad nią kwiaty, śpiewały ptaki i pluskały się w niej ryby?

– Niech pan patrzy.

Wzrok mój idzie w kierunku, który wskazuje ręka konduktora.

Jedziemy przez zrudziałe liszaje terenów Gieschego. Na skraju bure postacie pluskwia się w burej ziemi.

Biedaszyby.

Bezroboczy kopią węgiel od wierzchu i roznoszą workami. Improwizowane sztolnie dochodzą do trzydziestu metrów w głąb¹⁰.

Opis jest wstrząsający, przypomina wrażenia Juliana Przybosia z prozy *Linie i gwar*: „...Za oknem mijają czarne, kurzące hałdy, brudnożółte usypiska, jamy ropiejące w splugawionej ziemi. Pejzaż – straszliwie brzydki – dogorywa”¹¹. To wszystko są elementy tej samej przestrzeni industrialnej, zdegradowanej przez przemysł, a określenie „pluskwia się” ma w sobie coś odrażającego, taki antyeste-

⁶ R. Pollak, *Trzeba uczyć się Śląska*, „Kurier Poznański” 1933, nr 193, s. 8.

⁷ Zob. *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*, teksty zebrał i wstępem opatrzył W. Janota, Katowice 1981.

⁸ Por. K. Heska-Kwaśniewicz, *Skandal literacki w Katowicach. O pewnym reportażu Ferdynanda Goetla*, „Śląsk” 2004, nr 11, s. 39–40.

⁹ M. Wańkowicz, *Anoda i katoda*, t. 1, *Było to dawno*, Warszawa 1981.

¹⁰ Tenże, *Strajk! Strajk!*, [w:] tegoż, *Anoda i katoda*..., s. 221.

¹¹ J. Przyboś, *Linie i gwar*, „Zaranie Śląskie” 1938, z. 3, s. 138.

tyzm zostaje wprowadzony celowo, by czytelnika porazić i wstrząsnąć nim. I jeszcze jest wielka rozpacz ludzka spowodowana bezrobociem i brakiem środków do życia; to mocny reportaż, a wielki kryzys światowy, stanowiący kontekst dla całego opisu, nie łądździ jego wymowy.

Latem 1932 roku, gdy córki Wańkowicza Krysia i Marta miały już za sobą lekturę powieści *Wyrąbany chodnik*, cała rodzina wybrała się w podróż samochodem zwanym Kacperkiem. W ramach zwiedzania Polski dotarli do Katowic, a następnie odwiedzili Chorzów, Jastrzębie Zdrój, Jaworze, Skoczów i Górkę Wielką, którym pisarz poświęcił osobne teksty, oraz Cieszyń. Do tej wyprawy Wańkowicz powracał wielokrotnie, za każdym razem dodając nowe szczegóły, ubarwiając lub ukonkretniając narrację.

Podróż rodziny Wańkowiczów zaczyna się od Katowic, gdzie ojciec opowiada córkom o bogactwie węgla i o kłopotach z jego wydobywaniem. Dyrektor kopalni „Giesche” Władysław Michejda, ze słynnego rodu Michejdów, zwraca się do Krysi piękną gwarą cieszyńską określając ją pieszczotliwym zwrotem „kurzycko” (kureczko, kurczątko), potem poznajemy mocny opis wnętrza kopalni, w którym jest wszystko, zachwyt i groza i stary sztygar Pusteki. Widać, że Wańkowicz nie pierwszy raz jest w kopalnianych podziemiach, więc opowiada córkom lekko podbarwiając fakty, przez co podnosi poziom emocji. Dyrektorem kopalni „Giesche” był Wańkowicz najwyraźniej zafascynowany, wzmianki i dłuższe wypowiedzi o nim, a nawet o rodzie Michejdów są rozsiane po wielu jego reportażach, a nawet książkach. Tym razem pisał: „Michejda... wielkie to na zachodzie Polski nazwisko. Dynastia Michejdów dała nieprzebrane ilości działaczy. Ród to chłopski, osiadły, rozsiadły, wparty w Cieszyńskie, ewangeliki zawzięte i Polaki zajadłe”¹². Potem następuje bardzo dokładny opis zwiedzania kopalni i poczucie metafizycznej ciszy, w trakcie której przypląnął wiersz Morcinka *Cisza w kopalni*. Opis jest bardzo sensualistyczny, czujemy pęd windy, słyszymy huk odstrzału, widzimy lśniąca czerń węgla. Cały kunszt narratorski pisarza dochodzi tutaj do głosu i chyba autentyczne urzeczenie podziemnym światem.

Potem następuje dalsza wędrówka, najpierw w stronę Królewskiej Huty, by z mostu zobaczyć wielki piec i następnie Azoty, potem szkołę w Tarnowskich Górach i wreszcie przez Jastrzębie Zdrój w dół ku Beskidom, dalej droga wiedzie ku Cieszyńowi, „w krainę miodną, pszenną, pasterską i bukoliczną”¹³, i – dodajmy słynącą smakowitą borowiczką, którą najwyraźniej ze wzruszeniem – wspominał Wańkowicz. Pisarz tak wrażliwy na kolorystykę przestrzeni i teraz pisze o fioleto-wiejących rąbkach gór i wielkiej śliwkowej chmurze.

Była niedziela i zachwyt wzbudził widok Ślązaczek idących do kościoła w kolorowych strojach i lśniących, haftowanych żywotkach, w których załamywało się słońce, iskrząc i ozłacając całą przestrzeń, a Morcinek wraz z mamulką witali gości w Skoczowie¹⁴. Przy Skoczowie i Morcinku zatrzymamy się nieco dłużej.

¹² M. Wańkowicz, *W kopalni*, [w:] tegoż, *Anoda i katoda...*, s. 215.

¹³ Tenże, *Ziele na kraterze*, Warszawa 1960, s. 204.

¹⁴ Tamże, s. 205.

Reportaż jest świetny. Tak barwny i żywy, że spotkanie pisarzy właściwie „dzieje się” na naszych oczach. Na planie pierwszym jest przestrzeń, z fascynacją opisany Śląsk Cieszyński, jego dzieje i ludzie, głębokie refleksje o matce pisarza – Mariannie. O Morcinku Wańkowicz pisze, że ma łatwość rozmowy, że chętnie nawiązuje kontakt z drugim człowiekiem, według autora *Szczenięcych lat* „...właściwość tę mają ludzie, żyjący głębokim życiem wewnętrznym”¹⁵. Ponieważ Melchior Wańkowicz był niezwykle uważnym czytelnikiem *Wyrąbanego chodnika*, zauważył:

Miarę artystycznego wzruszenia osiąga czytelnik tam zwłaszcza, gdzie Morcinek pozwala sobie (świadomie) na wprowadzenie do języka bogatego wiana, które mu dało jego pochodzenie: wyrażen „gwarowych” śląskich. Z dziejów zamierzchłych wypływają ku nam słowa – sorotki, zapomniane na drodze w pochodzie polskiego języka. Smakują właśnie, jak ziarno roztarte na dłoni. Te słówka, odbite od stada słów innych, żyły przez wieki samotnie, urządziły się jakoś samodzielnie, pokoligaciły się, poskrewniały, Tata – Morcinek prowadzi ich cały kierdlik i uśmiecha się radośnie, że na narodziny Polski Niepodległej jużci i on coś niecoś, niby do stajenki Betlejemskiej przyniósł¹⁶.

Celność tej refleksji jest zdumiewająca, gdy zważyć, że nie sformułował jej historyk języka. Wańkowicz specjalnie rozmiłowany był w polszczyźnie kresowej, czuł zmysłowy smak słów, fascynowała go barwa regionalizmów i on jeden zauważył tę moc języka w *Wyrąbanym chodniku*. Do fenomenu Morcinkowego pisarstwa w różnych odniesieniach powracał właściwie przez całe życie. A początkiem stała się tamta wizyta w Skoczowie.

Kolejny przystanek był w Jaworzu, w zakładzie leczniczym doktora Czopa, tym samym, w którym Maria Dąbrowska pisała *Noce i dnie*. Z Jaworza podróżnicy wyruszyli czym prędzej dalej, nieco zdegustowani rygiorem żywienia sanatoryjnego, a Wańkowicz zaczął intensywnie poszukiwać zakazanej przez doktora Czopa „tłustej gęsi” jako najbardziej niezdrowego jedzenia. Wieczorem podróżnicy byli w Górkach Wielkich.

W Muzeum im. Zofii Kossak-Szatkowskiej zachowało się zdjęcie, pełne letniego uroku, na którym widać malowniczą grupę: w rzędzie trzecim od góry stoją major Tadeusz Kossak i Gustaw Morcinek, w drugim siedzą kolejno: Zofia Wańkowiczowa, Zofia Kossak z córką Anną na kolanach i Anna Kossakowa – matka pisarki, w rzędzie najniższym jest buldożek Topsy, dalej Marta i Krysia Wańkowiczówny oraz sześciolatek Witold Szatkowski, zwany „plagą” (tak wspomina Maria Dąbrowska). To właśnie kolejny etap opisywanej podróży. Z autorką *Pożogi* poznał się już Wańkowicz wcześniej, byli zaprzyjaźnieni, ale w Górkach odwiedził ją wraz z rodziną po raz pierwszy właśnie w 1932 roku.

Wszystko zaczyna się oczywiście od pochwały krajobrazu: „Górzysty i piękny to kraj, jakbyś postaw zielonego sukna po ziemi rzucił. Góry, ale dobre, ludzkie góry; po okrągłych pagórkach osiedli sobie ludzie i Boga chwalą; błyszczą

¹⁵ M. Wańkowicz, *U pisarza górnika*, [w:] *Szelest mijanego czasu. Wspomnienia o Gustawie Morcinku*, wstęp i oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, H. Szotek, Cieszyn 1989, s. 55. Pierwodruk: „Kurier Warszawski” 1932, nr 191, s. 10 (z 12 lipca 1932).

¹⁶ Tamże, s. 54.

białe domki po łagodnych stokach nad strumieniami”¹⁷. Cały reportaż jest pochwałą urody tej ziemi i jej mieszkańców, szmaragdowych i fioletowych gór, miękkiej trawy, czerniejących świerków i szumiącej z dala Brennicy. To tło dla rozmów, ludzkich i pisarskich, o przetrwaniu i planach twórczych. Wańkowicz o tym spotkaniu pisze z wielkim ciepłem, ale też refleksyjnie, a patrząc na twarz Morcinka zastanawia się, jaki to „likwor polskiej kultury uwarzy się” z tej mieszanki kresowo-śląskiej. Stamtąd Wańkowiczowie pojechali do Cieszyna, a wójaż śląski zakończył się zwiedzaniem gospód w Wiśle i Istebnej oraz brodzeniem po potoku, który potem stawał się Wisłą. Stamtąd droga już pomknęła w stronę Makowa Podhalańskiego.

Była to podróż niezapomniana, pisarz powracał do niej myślą, zachowując w pamięci wszystkie szczegóły, jeszcze w pisany przeciż po wojnie *Zielu na kraterze*.

Po raz kolejny swoje śląskie tournée odbył Wańkowicz po wydaniu *Na tropach Smętka* w 1936 roku. Można odtworzyć mapę tych śląskich podróży, nazwijmy je „odczytowych” z 1937 roku. Książka, która odbiła się głośnym echem w całej Polsce i w Niemczech, na Śląsku wzbudziła wielkie zainteresowanie ze względu na podobne dzieje obu dzielnic. A Wańkowicz był tu już znany jako dość częsty gość. I tak na zaproszenie Polskiego Związku Zachodniego wygłosił odczyt *Nieznani bracia – Historia Mazurów Pruskich* w kilku miastach: Katowicach (17 marca 1937), Cieszynie (18 marca 1937), Tarnowskich Górach (19 marca 1937), Bielsku (20 marca 1937) i Rybniku (21 marca 1937). W dzienniku „Polonia” z 20 marca 1937 roku, w dziale *Kronika lokalna*, podawano, że w Domu Oświatowym zgromadziło się 850 osób na odczycie pisarza. Czy to była atrakcyjność tematu, czy osoba prelegenta, a może jedno i drugie – na to pytanie już nie odpowiemy, w każdym razie zainteresowanie było spore, a sprawozdawca informował, że Wańkowicz „[...] w sposób barwny, zajmujący, w formie miłej gawędy, przetykanej dowcipnymi dygresjami, przedstawił zebranym warunki życia i pracy naszych braci – Mazurów Pruskich, którzy czując i myśląc po polsku, boją się używać języka polskiego, bo za to spotykają ich różne szykany i kary”¹⁸. I dalej opowiadał o losach nauczyciela Jerzego Lanca, Cieszyńskiego, który pełnił służbę nauczycielską na Mazurach i zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach, o młodej dziewczynie, którą spotkał taki sam los. I skończył swój wywód konstatacją, że Smętek wykreowany kiedyś przez Stefana Żeromskiego dalej działa i kontynuuje swą wredną misję.

Już wcześniej znany dziennikarz, Bolesław Surówka, w rzetelnej recenzji, a właściwie artykule recenzyjnym, zatytułowanym *Wytropiony Smętek. O pięknej książce Melchiora Wańkowicza*, opisał sytuację Polaków – Mazurów mieszkających w Prusach Wschodnich należących do III Rzeszy. Bali się głośno mówić po polsku i patrzyli nieufnie na osoby pozdrawiające ich słowami „dzień dobry”, dopiero gdy obdarzyli kogoś zaufaniem mówili piękną polszczyzną, pełną staropolskich słów. Surówka podkreślał uczciwość informacji podaną przez pisarza w sposób nienużący, zręcznie wplecionych w tok reporterskiej narracji; kończąc stwierdzał:

¹⁷ M. Wańkowicz, *W Górkach Wielkich*, [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac., wybór tekstów K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice-Cieszyn 1997, s. 19.

¹⁸ *Odczyt Wańkowicza w Katowicach*, „Polonia” 1937, nr 4465, s. 9.

„Pan Melchior Wańkowicz wytropił Smętka. Oby tylko owa jego książka przyczyniła się do tego, abyśmy śmieiej i otwarciej spojrzeli – prawdzie w oczy...”¹⁹.

Kolejna recenzja, napisana przez Gustawa Morcinka *Smętek i Lanc*, była pełna polotu, obszerna i rzeczowa, a przy tym znalazło się w niej sporo odniesień do sytuacji Śląska, wszak ów przeciwnik Smętka – nauczyciel Lanc był z pochodzenia Cieszyńczykiem. Morcinek docenił reporterski warsztat Wańkowicza, ale podkreślił pesymistyczną wymowę książki, pisał:

Wędrujemy z Wańkowiczem po osieroconej ziemi mazurskiej i wszędzie spotykamy się ze Smętkiem i jego przeklętym dziełem. Książka Wańkowicza, aczkolwiek piękna, prześlizgną pod względem swej formy zewnętrznej, jest tragiczna w wyliczaniu Smętkowej złości. Czytelnik patrzy ze ściśniętym sercem na gasnące powoli czerwone światelka polskie. Tu i ówdzie tleją resztki światła²⁰.

Jednak zbyt mądrym pedagogiem był autor *Wyrąbanego chodnika*, by utrzymać recenzję w całości w ponurej tonacji, więc wydobywa z książki Wańkowicza ludzi, a przede wszystkim postać „owego zawziętego Ślązaka”, który konsekwentnie niszczy Smętkowe dzieło i zwraca uwagę na piękną Wańkowiczowską kreację śląskiego nauczyciela.

Również „Polska Zachodnia” przekazywała informacje o śląskich odczytach Wańkowicza. Alfred Jesionowski w obszernym omówieniu, zatytułowanym *Strzępy epopei. Melchior Wańkowicz – sylwetka pisarza*, przedstawił jego wcześniejszą twórczość, a dochodząc do książki *Na tropach Smętka* i analizując fenomen stylu pisarza twierdził: „Bije z tych utworów stara kultura, dobre tradycje. Nieomylny smak estetyczny i owo coś nieokreślonego, co przykuwa czytelnika do książki, co go porywa, wzrusza, podnosi”²¹. Wspomniany artykuł to dobre, bardzo rzetelne omówienie, napisane ze znanstwem i wrażliwością językową. Najwyraźniej Alfred Jesionowski z dużym zainteresowaniem śledził twórczość Wańkowicza, bo wymienił wszystkie jego utwory poprzedzające „Smętka” i zaskakująco trafnie porównał *Szpital w Cichiniczach* z *Pożogą* Zofii Kossak. Zwrócił też uwagę, że „Smętek” doczekał się wyjątkowej liczby recenzji. Można sądzić, że gdyby ktoś pokusił się o opracowanie recepcji tej książki Wańkowicza, to głos Jesionowskiego należałby do ważniejszych.

W latach następnych, gdy pisarz odbywał słynne podróże po Polsce, z których narodziły się książki: *COP – ognisko siły* (1938), a potem *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym* (1939), też oczywiście pojawił się na Śląsku. Efektem tej wizyty jest rozdział *Polski Dawid i angielski Goliat*, zawierający szkice drukowane wcześniej w „Polsce Zachodniej”, o wielkim wysiłku władz, jakim było wprowadzenie polskiego przemysłu węglowego na rynki europejskie, część druga tekstu to wrażenia ze zwiedzania wraz z córką podziemi kopalni w Giszowcu²².

¹⁹ B. Surówka, *Wytropiony Smętek. O pięknej książce Melchiora Wańkowicza*, „Polonia” 1936, nr 4348, s. 4.

²⁰ G. Morcinek, *Smętek i Lanc*, „Miesięcznik Pedagogiczny” 1936, nr 12, s. 309.

²¹ A. Jesionowski, *Strzępy epopei. Melchior Wańkowicz – sylwetka pisarza*, „Polska Zachodnia” 1937, nr 80, s. 6.

²² M. Wańkowicz, *Polski Dawid i angielski Goliat*, [w:] tegoż, *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 1939, s. 180–196.

Natomiast ze Śląskiem Cieszyńskim wiąże się oryginalny reportaż *Fanfara zaolziańska*, opisujący wejście wojsk polskich na Zaolzie 2 października 1938 roku. Abstrahując od akcentów politycznych, to w opisach tej ziemi znacząco było sporą wiedzę, ale też urzeczenie urodą Cieszyńskiego i efekty wcześniejszych pobytów. Tekst został wydany w książce *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, która ukazała się w Warszawie w 1939 roku. Wcześniej drukowano go w odcinkach w dzienniku „Polska Zachodnia” na przełomie lat 1938/1939. Trzeba przyznać, że tekst ma wszystkie walory Wańkowiczowskich reportaży, jest barwny, nawet sensualistyczny, dynamiczny i czyta się go z niesłabnącym zainteresowaniem. Pojawia się mnóstwo nazwisk działaczy cieszyńskich, wszystkie w rzetelnym kontekście historycznym: Jerzy Cienciąła, Paweł Stelmach, ks. Józef Londzin, przepięknie opisany został pastor z Nawsia Franciszek Michejda – ten sam, który stał się bohaterem opowiadania Zofii Kossak *Wigilia w Nawsiu*, i wiele innych osób. Wańkowicz opisuje wyjątkowość Cieszyńskich, ich fantazję, uzdolnienia, ambicje umysłowe, rzetelność i cały czas zachwyca się krajobrazem. Czytamy: „Zapuszczałem się w ten kraj, pijąc haustami jego egzotyzm, owiany wiewem z południowych krajów, z Jabłonkowskiej przełęcz, nastały na polskość”²³. Odbił wtedy pisarz długą wędrówkę po całym Zaolziu, zwiedził Karwinę i zagłębie węglowe, Cierlicko z pomnikiem upamiętniającym śmiertelny lot Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, dalej Orłową, gdzie napotkał sztygara Sembola (tego z *Czarnej Julki* Morcinka?), Ostrawę, Końskie, oglądał hutę w Trzyńcu. Wszędzie zwracały jego uwagę piękne Cieszyńnianki, a szczególną radością napełniały go wędrujące harcerki i harcerze²⁴.

Zdumienie może wzbudzić fakt, że w wydanej w Palestynie w 1944 roku, choć napisanej już w Bukareszcie na początku wojny, książce *Wrześniowym szlakiem* sporo miejsca poświęcił Wańkowicz obronie Śląska przez samoobronę i powstańców. Główny zrab tekstu był pisany jeszcze w 1939 roku. We wstępie wyznał autor: „Najbardziej byłem przejęty robiąc indeks nazwisk i miejscowości. Stała przede mną Polska wrześniowa raz jeszcze. Pomyślałem, że czytelnik znajdzie w niej swoich ludzi i swoje kąty i swoje przejścia”²⁵. Istotnie śląski czytelnik znajduje tam działalność samoobrony i dość szczegółowy opis obrony Michałkowic, kierowanej przez powstańca śląskiego Walentego Fojkisa, dalej pojawia się kopalnia Walenty Wawel, Chropaczów, Orzegów, Knurów, informacje o dywersji niemieckiej i zachowaniu mniejszości niemieckiej, o mordach dokonywanych na obrońcach Śląska, o burzeniu pomników powstańców śląskich, itp. O powstańcach pisze Wańkowicz, że brali udział w trzech powstaniach i znali Niemca. Zaskakująca i wzruszająca jest informacja, że „...w Ligocie pogrzebano 20 harcerzy, w tym cztery dziewczęta”²⁶. Należy się tylko zastanowić skąd pisarz miał tak szczegółowe

²³ M. Wańkowicz, *Fanfara zaolziańska*, [w:] tegoż, *Sztafeta...*, s. 427.

²⁴ W tym roku na rozkaz Głównej Kwatery ZHP harcerska akcja letnia została związana z terenami pogranicznymi, właśnie dlatego bohaterowie *Kamieni na szaniec* spotkali autora w Górkach Wielkich, gdzie Kamiński był komendantem Męskiej Szkoły Instruktorskiej. Por. W. Błażejewski, *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa 1985, s. 333.

²⁵ Jerzy Łużyk [właśc. M. Wańkowicz], *Wrześniowym szlakiem*, Palestyna 1944, s. 2.

²⁶ Tamże, s. 16.

wiadomości, zwłaszcza tę o harcerzach, o których zaangażowaniu w obronę Katowic do dziś się powątpiewa. Czyżby spotkał się w Rumunii z samym Walentym Fojkiszem? Pisarz tylko informuje, że czasem z okupowanego kraju ktoś się przekradł i przekazał „ułamkowe wieści”.

Dość istotna zresztą wydaje się historia tej książki. Otóż jej podstawowa wersja została napisana w roku 1939, miała mobilizować polskie sumienia, ale wydawca uzależniony od rządu emigracyjnego poinformował pisarza, że drukować nie może, bo książka jest szkodliwa i dopiero w roku 1943 pojawiła się możliwość wydania. Opublikowany pod pseudonimem Jerzy Łużyc *Wrześniowy szlak* ukazał się w Palestynie, w pośpiechu, bez kilku rozdziałów.

Jest jeszcze kwestia tytułów. *Wrzesień żagwiący*, bardziej bolesny i dynamiczny, będący obszerniejszym opracowaniem tematu, pojawił się dopiero w wydaniu londyńskim w 1947 roku, a dlaczego doszło do zmiany tytułów to już kolejny problem. W każdym razie podczas tułaczki emigracyjnej Melchior Wańkowicz myślał również o Śląsku. A potem w *Zielu na kraterze*, napisanym już w Stanach Zjednoczonych w 1950 roku, w rozdziale *Drogami Podkarpacia* odtworzył całą podróż, z pewną nostalgią powrócił do tamtych wędrówek, gdy już rodzina była okaleczona po śmierci Krysi, a Polska została daleko za oceanem.

Nie byłby jednak ten przegląd pełny bez jeszcze jednego tytułu, to *Dzieje rodziny Korzeniewskich*²⁷ wydane w 1944 roku w Nowym Yorku. Jest to najtragiczniejsza z książek Wańkowicza i ściśle związana z Katowicami. Mieczysław Korzeniewski²⁸ – inicjator i organizator Związku Obrony Kresów Zachodnich – pochodził z Poznania, gdzie spędził młodość pełną pasji społecznikowskich i patriotycznych. Kiedy 21 marca 1919 roku zawiązał się w Poznaniu Komitet Pomocy dla Górnego Śląska, organizujący szybkie wsparcie finansowe i materialne dla powstańców śląskich, w skład jego prezydium wszedł Mieczysław Korzeniewski, działający ponadto z wielkim zaangażowaniem w wydziale propagandowym. Po upadku I powstania śląskiego Komitet organizował pomoc dla uchodźców z Górnego Śląska. W tym samym czasie Korzeniewski działał w Komitecie Pomocy dla Kresów Wschodnich i Górnego Śląska jako sekretarz zarządu. Po połączeniu się tych obu organizacji z jego inicjatywy powołano Komitet Obrony Górnego Śląska; znalazł się w jego prezydium oraz wydziale agitacyjnym, którego był najaktywniejszym członkiem. Ten Komitet prowadził działalność z wielkim rozmachem, udzielało się w nim wielu wybitnych poznaniaków. Ich celem była pomoc materialna i moralna dla Śląska. Po III powstaniu śląskim Komitet przekształcono w Związek Obrony Kresów Zachodnich, którego siedziba mieściła się w Poznaniu. Rozwijał on intensywną działalność polityczną, kulturalną, socjalną, kierował uwagę społeczeństwa na zagrożenie niemieckie i niesienie pomocy ludności za-

²⁷ K. Heska-Kwaśniewicz, *Dramatyczne dzieje rodziny Korzeniewskich*, [w:] *Szkice śląskie. Ludzie – sprawy – wydarzenia*, Mysłówice 2006, s. 108–111.

²⁸ Z. Dłużewska-Kańska, *Korzeniewski Mieczysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 14, Kraków 1968–1969, s. 165.

mieszkującej ziemię zachodnie. I znów Mieczysław Korzeniewski wygłaszał liczne referaty, objeżdżał odległe tereny w celu powoływania nowych kół, on też miał odczyt programowy na zjeździe delegatów Polski Centralnej 29 maja 1922 roku. Do 1934 roku piastował godność dyrektora naczelnego, a ponadto kierował osobiście Wydziałem Organizacyjno-Politycznym Związku. Z wielką determinacją zajmował się przeciwdziałaniem politycznej akcji niemieckiej, prowadził nadzór nad organizacjami niemieckimi, zabiegał o obsadzanie miejsc pracy przez Polaków, dbał o sprawy religijne, oświatowe, finansowe, gromadził archiwum. Był także członkiem Instytutu Bałtyckiego. Całe życie obawiał się Niemców, a zginął na wschodzie w Związku Radzieckim w 1942 roku mając pięćdziesiąt osiem lat.

W 1934 roku Związek Obrony Kresów Zachodnich został przekształcony w Polski Związek Zachodni przeciw czemu Korzeniewski żarliwie protestował widząc w tym kompromis. W efekcie zmian nie przyjął w nowej organizacji żadnego stanowiska – wchodził jednak w skład Zarządu Okręgu Śląskiego z ramienia Rady Naczelnej. W roku 1934 przeniósł się wraz z rodziną do Katowic, podjął pracę w Zarządzie Przymusowym Dóbr Księcia Pszczyńskiego. W stolicy Górnego Śląska prowadził dom otwarty, prelegenci, przyjeżdżający tu z odczytami na zaproszenie Związku, bywali gośćmi państwa Korzeniewskich, bywał tu Gustaw Morcinek i tak też tu trafił Melchior Wańkowicz:

Z nagła stanął mi w oczach ten dom. Wyraziście. Jakies ciasteczka wymienite domowej roboty i te zabawne bużki trzech pensjonarek, pielgrzymujących po autografy, przejętych z powodu „ważnego” gościa. Takie same kozy jak moje. A wdzięczne to, a przejmujące się, a reagujące! I ten najmłodszy dziewięcioletni Jurek pytający rzeczowo, czy kajak, którym jechałem po Prusach Wschodnich, był opatrzony w motor i ilokonnny²⁹.

To był właśnie dom państwa Korzeniewskich, Jadwigi z Alkiewiczów i Mieczysława, wraz z czwórką dzieci, dzielnej patriotycznej rodziny, zamieszkałej przed wojną w Katowicach, której tragiczne losy w sposób wzruszający opisał Melchior Wańkowicz w niewielkiej książeczce pt. *Dzieje rodziny Korzeniewskich* wydanej w 1944 roku w Nowym Yorku.

Ta rodzina i ten dom przestały istnieć, jakby tragicznym podmuchem zmiecione ze świata, więc warto je przypomnieć, a wpisanie ich w plan Katowic pozwoli uzupełnić wiedzę o przedwojennym obliczu miasta, ale też pokazać jak autor *Ziela na kraterze* był z nim związany. To było przecież miasto nie tylko przemysłu, ale i dynamicznie rozwijającej się kultury i kwitnącego życia towarzyskiego. Kwitło ono między innymi dzięki takim domom, jak państwa Korzeniowskich.

W Teheranie, w Ognisku Polskiego Czerwonego Krzyża, spotkał Wańkowicz już dorosłą Hankę Korzeniewską, jedną z tych „kóz” (gdy ją poznał miała 15 lat). Opowiedziała pisarzowi wojenne losy rodziny zadręczonej na wschodzie Związku Radzieckiego i wręczyła pamiątnik zmarłej siostry Oli, a resztę pisarz dopełnił własną opowieścią. Wańkowicz poruszony tragedią rodziny, którą tak dobrze znał, obiecał dziewczynie, że ją opíše i słowa dotrzymał. I tak podczas służby pisarza

²⁹ M. Wańkowicz, *Dzieje rodziny Korzeniewskich*, [w:] tegoż, *Kundlizm, Dzieje rodziny Korzeniewskich*, Warszawa 1991, s. 141.

w armii generała Andersa na Wschodzie znów znalazł się wspomnieniami w Katowicach i przyplęły do niego obrazy tamtego domu i rodziny.

Po tułaczce wrześniowej Korzeniewscy znaleźli się we Lwowie, skąd w czerwcu 1940 roku jako element kontrrewolucyjny NKWD wywiozło ich wszystkich do „obłasti świerdłowskiej”, do stacji Afanasiewskij Razjezd. Znaleźli się na bezludnych terenach, bez prawa opuszczenia rejonu, nieludzko wyzyskiwani: „Straszna beznadziejność ogarnęła wszystkich. Jakby stali przed szarą, wysoką i posępną ścianą”³⁰ – napisał Wańkowicz, było to życie z wizją śmierci głodowej. Gdy dotarła do nich z początkiem sierpnia wiadomość o podpisaniu porozumienia Sikorski-Majski wyruszyli pełni nadziei, ale dotarli tylko do Samarkandy na mętną Amu-Darię i tam zaczęło się powolne umieranie całej rodziny z wycieńczenia i potwornego, nieludzkiego głodu. Agonia Mieczysława Korzeniowskiego trwała dziesięć dni, gdy chwilami odzyskiwał przytomność, wracały Katowice i nastrój tamtego domu. Potem umierała powolnie, bez ratunku, reszta rodziny. Hanka, która jako jedyna przeżyła, dotarła do Teheranu, do Ogniska Polskiego Czerwonego Krzyża i tam właśnie spotkała Melchiora Wańkowicza, który po rozmowie z nią napisał:

Hanka otrzymała moje wielokrotne zapewnienia, że mnie historia życia ich rodziny wzrusza i boli, że nie jestem obojętnym słuchaczem. Hanka wie, że tu chodzi o dokument, o jeden z tych tysięcy krwawych dokumentów, mówiących o śmierci, o męczarniach setek tysięcy ludzi; dokumentów, które trzeba będzie rzucić w twarz temu naiwnemu światu, oklaskującemu na ekranach każde pojawienie się Stalina³¹.

Jak naiwne były te słowa pisarza! Świat nie wzruszył się opowieścią o dziejach katowickiej rodziny (choć książka tłumaczona była na język angielski, francuski, włoski i została wydana w Indiach), przecież nie chciał nawet w Katyń uwierzyć. W Rzymie, w 1946 roku, przeczytał ją Gustaw Morcinek też pamiętający katowicki dom państwa Korzeniowskich i też naiwnie pomyślał, że „cały świat” wzruszy się tą opowieścią.

Polski czytelnik relację o losach Mieczysława Korzeniowskiego miał poznać dopiero w 1991 roku, gdy ukazało się pierwsze krajowe wydanie serii Dzieła Emigracyjne Melchiora Wańkowicza i gdy już nikt o Korzeniowskich nie pamiętał. A dzisiaj mimo wysiłków i poszukiwań nie udało się ustalić nawet tego adresu w przedwojennych katowickich księgach adresowych.

Wańkowicz tak pisał o narracji Hanki: „To jest w jej matowym toku opowiadania najstraszniejsze. Zwłaszcza dla Polaka, który czuje jak z lądu Euroazji idzie obezwładniająca fala niewolnictwa”³². To ostrzeżenie powraca do nas co jakiś czas z podwójną siłą. I takie płynie też zaskakujące, ogólniejsze przesłanie, z *Rodziny Korzeniowskich* i śląskich kontaktów Melchiora Wańkowicza.

³⁰ Tamże, s. 146.

³¹ Tamże, s. 166.

³² Tamże.

Bibliografia

Dzieła Melchiora Wańkowicza

- Wańkowicz Melchior (1981), *Anoda i katoda*, t. 1, *Było to dawno*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Wańkowicz Melchior (1939), *Fanfara zaolziańska*, [w:] tegoż, *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa: Wydawnictwo Biblioteka Polska, s. 421–505.
- Wańkowicz Melchior (1991), *Dzieje rodziny Korzeniewskich*, [w:] tegoż, *Klub trzeciego miejsca, Kundlizm, Dzieje rodziny Korzeniewskich*, Warszawa: Wydawnictwo Polonia.
- Wańkowicz Melchior (1939), *Polski Dawid i angielski Goliat*, [w:] tegoż, *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa: Wydawnictwo Biblioteka Polska, s. 180–196.
- Wańkowicz Melchior (1939), *U pisarza górnika*, [w:] *Szelest mijanego czasu. Wspomnienia o Gustawie Morcinku*, wstęp i oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, H. Szotek, Cieszyn: Macierz Ziemi Cieszyńskiej, s. 53–56.
- Wańkowicz Melchior (1932), *U pisarza górnika*, „Kurier Warszawski”, nr 191, s. 10 (z 12 lipca 1932).
- Wańkowicz Melchior (1997), *W Górkach Wielkich*, [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac., wybór tekstów K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice-Cieszyn: Macierz Ziemi Cieszyńskiej, s. 19–22.
- Wańkowicz Melchior [pseud. Jerzy Łużyć] (1944), *Wrześniowym szlakiem*, Palestyna: Biblioteka Orła Białego; Nakładem Sekcji Wydawniczej A.P.W.

Opracowania i artykuły prasowe

- Błazejewski Waław (1985), *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza.
- Dłużewska-Kańska Zofia (1968–1969), *Korzeniewski Mieczysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 14, Kraków: Polska Akademia Umiejętności, s. 165.
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna (2006), *Dramatyczne dzieje rodziny Korzeniewskich. Szkice śląskie. Ludzie – sprawy – wydarzenia*, Mysłówice: Wydawnictwo Górnośląskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Kardynała Augusta Hłonda, s. 108–111.
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna (1989), „Koniunktura literacka” na Śląsku, „Śląskie Miscellanea: literatura – folklor”, t. 2, s. 115–134.
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna (2014), *Od „góry z metalu” po „górzę z lasu”. Kontrasty krajobrazowe Śląska*, [w:] *Góry – literatura – kultura*, t. 8, pod red. E. Grzędę, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 105–115.
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna (2004), *Skandal literacki w Katowicach. O pewnym reportażu Ferdynanda Goetla*, „Śląsk”, nr 11, s. 39–40.

- Heska-Kwaśniewicz Krystyna (2015), *Uroczystość w literaturze*, [w:] *Katowice w II Rzeczypospolitej*, red. A. Barciak, Katowice: Studio Noa Ireneusz Olsza, s. 246–256.
- Jesionowski Alfred (1937), *Strzępy epopei. Melchior Wańkowicz – sylwetka pisarza*, „Polska Zachodnia”, nr 80, s. 6.
- Kołaczkowski Stefan (1932), *Uroczystość w literaturze. Gustaw Morcinek: Wyrąbany chodnik*, „Kultura”, nr 17, s. 3.
- Morcinek Gustaw (1936), *Smętek i Lanc*, „Miesięcznik Pedagogiczny”, nr 12, s. 308–312.
- Odczyt *Wańkowicza w Katowicach* (1937), „Polonia”, nr 4465, s. 9.
- Przyboś Julian (1938), *Linie i gwar*, „Zaranie Śląskie”, z. 3, s. 138.
- Pollak Roman (1933), *Trzeba uczyć się Śląska*, „Kurier Poznański”, nr 193, s. 8.
- Surówka Bolesław (1936), *Wytropiony Smętek. O pięknej książce Melchiora Wańkowicza*, „Polonia”, nr 4348, s. 4.
- Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym* (1981), teksty zebrał i wstępem opatrzył W. Janota, Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”.

Melchior Wańkowicz in Silesia

Summary

This article examines Melchior Wańkowicz's connections with Silesia, focusing on the pre-war period. During this time, Wańkowicz frequently visited Katowice and other Silesian cities, meeting with notable figures such as Zofia Kossak in Górki Wielkie, Gustaw Morcinek in Skoczów, and Władysław Michejda, director of the Gische coalmine in Katowice. The discussion includes reports from these visits and an analysis of the book “Dzieje rodziny Korzeniewskich” (The History of the Korzeniewski Family), which addresses the experiences of Wańkowicz's acquaintances in Katowice, whose tragic fate was fulfilled during World War II.

Keywords

Melchior Wańkowicz, Silesia, landscape, people, reportage

Wańkowicz in Schlesien

Zusammenfassung

Der Artikel ist den Beziehungen von Melchior Wańkowicz zu Schlesien gewidmet, insbesondere in der Vorkriegszeit, als der Autor von „Na tropach Smętka” häufig nach Kattowitz und in andere schlesische Städte kam und freundschaftliche Besuche bei Zofia Kossak in Górki Wielkie, bei Gustaw Morcinek in Skoczów machte und in Kattowitz

den Direktor der Grube „Gische“, Władysław Michejda, besuchte. Besprochen werden die Reportagen aus diesen Reisen sowie das Buch „Dzieje rodziny Korzeniewskich“, das den Freunden gewidmet ist, die der Schriftsteller während seines Aufenthalts in Kattowitz besuchte und deren tragisches Schicksal sich während des Zweiten Weltkriegs erfüllte.

Schlüsselwörter

Melchior Wańkowicz, Schlesien, Landschaft, Menschen, Reportage